

KURIER Popularny

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej

Rek III Nr 191 (622)

Łódź, czwartek 17 lipca 1947 r.

CENA 3 ZŁ

Stany Zjednoczone
sprzedają
Turcji
okrety

NOWY JORK, (PAP) — Amerykański sekretarz stanu George Marshall zwrócił się do komisji morskiej Izby reprezentantów, by zaaprobowała sprzedaż Turcji 10 okrętów handlowych w ramach zawartej ostatnio umowy turecko-amerykańskiej.

Demokraci greccy protestują przeciwko ingerencji Anglii i St. Zjednoczonych Za zgodą Ameryki rząd grecki chce podwyższyć armię do 230 tys.

BELGRAD, (PAP) — Dzienniki jugosłowiańskie ogłaszają komunikat dowództwa naczelnego demokratycznej armii greckiej protestujący przeciwko ingerencji władz brytyjskich i amerykańskich w walki przeciwko greckiej armii demokratycznej.

Komunikat stwierdza, że władze brytyjskie i amerykańskie popierają w całej pełni greckie faszystowskie oddziały rządowe.

Demokratyczna armia grecka nie może odróżnić greckich oddziałów rządowych od oddziałów angielskich i amerykańskich biorących udział w operacjach przeciwko armii demokratycznej.

Władze brytyjskie w dalszym ciągu zaopatrują oddziały rządowe w materiał wojenny, wiedząc, że materiał ten jest użyty przeciwko armii demokratycznej.

Artyleria i lotnictwo bez przerwy

Angielscy dziennikarze zwiedzają Polskę

WARSZAWA, (SAP) — W dniu 30 bm. przybywają do Warszawy dwaj redaktorzy najpopularniejszego w Anglii tygodnika ilustrowanego „Picture Post”, celem napisania obszernego ilustrowanego artykułu o odbudowie Polski.

Pobyt dziennikarzy angielskich w Polsce potrwa około 3 tygodni. Zwiedzą oni Warszawę, Ziemię Zachodnią i Wybrzeże.

bombardują otwarte miasta i miasteczka. Istnieją podstawy do przypuszczenia, że w operacjach lotniczych biorą udział piloti angielscy. Oficerowie amerykańscy biorą udział we wszystkich konferencjach sztabu generalnego, na których są opracowywane operacje przeciwko armii demokratycznej.

WALKA na wszystkich frontach

BELGRAD, (PAP) — Wiadomości napływające z Grecji świadczą, że walki między armią demokratyczną a wojskami rządowymi toczą się z nieustanną siłą. Najcięższe boje toczą się na wyżynie Gramos, gdzie wojska rządowe wprowadziły do akcji lotnictwo i artylerię górską.

Wojska rządowe przygotowują się do operacji w rejonie jeziora Reope, gdzie prawdopodobnie powstanie nowy demokratyczny rząd grecki.

W północnej Grecji oddziały partyzantów zajęły miasteczko Naporete, zadając przeciwnikowi dotkliwe straty.

W Macedonii partyzanci zajęli cały powiat Katerine i wdarli się do miasta.

Walki toczą się również w Tracji, w Grecji środkowej i w innych częściach kraju.

Komunikat rządowy opublikowany w środę stwierdza, że 2 brygady wojsk rządowych przeszły do generalnego ataku w okolicach Konicy

Wojska rządowe usiłują otoczyć powstańców.

BELGRAD (PAP) — Albańska agencja telegraficzna kategorycznie zaprzeczyła wiadomości, jakoby w walkach pod Konicą brali udział ubrojeni Albańczycy. Również śmiesznym i absurdalnym jest — jak podkreśla agencja — twierdzenie, jakoby Konice zaatakowała jakaś brygada międzynarodowa, która miała przedostać się z terytorium Albanii.

ATENY, (SAP) — Agencja „Associated Press” donosi, że w Grecji w kołach rządowych utrzymują, iż w razie dalszego niepowodzenia armii rządowej będzie konieczne zwrócić się do amerykańskiej misji w Grecji o zgodę na podwyższenie kontyngentu greckiej armii z 130.000 żołnierzy do 230.000.

Półowa pożyczki 300 milionowa dolarów amerykańskich została już przeznaczona na cele wojskowe w Grecji, a tak znaczenie podwyższenie siły wojsk rządowych pochłonęło by i tak część amerykańskiej pożyczki, która była przeznaczona na cele gospodarcze.

Urzędowo oświadczone w Waszyngtonie i w Atenach, że pierwszeństwo

Otwieramy szkoły z czeskim i słowackim językiem wykładowym

WARSZAWA (SAP). W najbliższym czasie zostanie otwarta obok Kudowy (powiat Kłodzki) szkoła powszechna z czeskim i słowackim językiem wykładowym. W miejscowości Jablonka (w powiecie nowotarskim) uruchomiona będzie szkoła powszechna ze słowackim językiem wykładowym.

Chcą zjednoczyć gospodarczo Niemcy!

Niemiecka produkcja ma dopomóc USA do realizacji planu Marshalla

WASZYNGTON, (PAP) — Sekretarz Marshall oświadczył na konferencji prasowej, że węgiel z Zagłębia Ruhry będzie podstawą odbudowy Europy. Stany Zjednoczone popierać będą wszelkie plany, zmierzające do zwiększenia wydobycia węgla z Zagłębia Ruhry, rząd amerykański — powiedział Marshall — przywiązuje wielkie znaczenie do konferencji brytyjsko-amerykańskiej w sprawie Ruhry.

LONDYN (SAP). „Times” podaje wiadomości swego korespondenta w Berlinie, że rozmowy jakie się w tej chwili toczą pomiędzy Anglikami i Amerykanami na temat produkcji w Zagłębiu Ruhry doprowadziły do kompletnego porozumienia nie tylko w sprawach przemysłu hutniczego, ale także co do wielu innych gałęzi przemysłu. Dziennik twierdzi, że produkcja niemiecka przyczyni się bardzo do sukcesu planu Marshalla. Treści porozumienia „Times” nie ujawnia.

HAMBURG (SAP). General Lucius Clay amerykański gubernator wojskowy na Niemcy otrzymał z Waszyngtonu nowe dyrektywy. Jego zadaniem ma być dążenie do gospodarczego zjednoczenia wszystkich

stref okupacyjnych Niemiec. Poza tym Clay otrzymał zlecenie uzyskania w jak najkrótszym terminie zwolnienia Niemców, pozostających jako jeńcy wojenni pod władzą Rady Kontroli i zagwarantowa-

Przedstawiciele P.P.S. na Kongresach Socjalistów Francji i Bułgarii

W dniach od 14 do 17 sierpnia odbędzie się w Lionie doroczny Kongres Francuskiej Partii Socjalistycznej (SFIO), na który została zaproszona Polska Partia Socjalistyczna.

PPS reprezentować będą tow. dr. Henryk Jabłoński — sekretarz CKW i tow. Stanisław Dobrowolski — sekretarz Rady Naczelnej.

PPS otrzymała zaproszenie na Kongres Bułgarskiej Partii Socjalistycznej, który odbędzie się w dniach od 5 do 8 października br.

Przypuszczalnie na czele delegacji polskich socjalistów na Kongres do Bułgarii stanie tow. Stanisław Szwalbe — przewodniczący Rady Naczelnej PPS.

Osiągnięcia techniczne w budownictwie



Budowa domów stalowych w Anglii. Stalowy dach oparty jest na metalowych podporach, które pozwalają na dalsze prace bez względu na pogodę.

Nasze stanowisko

Istnieją zagadnienia drugorzędne, lokalne, które w pewnych określonych warunkach nabierają specjalnego znaczenia. Kroniki gazet łódzkich notują ostatnio wypadki zawałania się domów na skutek braku właściwego dozoru i środków materialnych na ich remont. Łódź — miasto stosunkowo mało zniszczone przez działania wojenne stoi po wojnie przed groźbą systematycznej dowastacji na skutek braku funduszy i innych środków koniecznych do zabezpieczenia zniszczeń.

Sytuacja jest poważna. Podnosimy tę sprawę publicznie nie dlatego tylko, że ostatnio miał miejsce wypadek zawałania się domu przy ul. Kilińskiego. Jest to tylko pretekst. Nie trzeba być wnikliwym obserwatorem, aby stwierdzić, że wiele starych domów w naszym mieście ulega zniszczeniu ponieważ nie są w porę dokonane właściwe remonty. Dziurawy dach, piwnice zalane wodą i inne tego typu braki bardzo szybko powodują dalsze zniszczenia, które grożą życiu ludności, pozbawiając ją dachu nad głową i narażają miasto na straty.

Nie jest przesadą twierdzenie, że przedłużanie tego stanu rzeczy grozi poważnymi następstwami. W hierarchii potrzeb państwowych plany budowlane odkładane są na okres późniejszy. Musimy przed tym myśleć o uruchamianiu warsztatów pracy, o chlebie, komunikacji i gospodarczym normowaniu życia. Niestety, jak wykazuje doświadczenie życiowe nie możemy w nawale trudności zaniechać choćby do różnych tylko środków działania, które zmierzają do zabezpieczenia stanu budynków mieszkalnych. Nie uwzględnienie w porę potrzeb budownictwa narażać może miasto i kraj na szkody niewspółmierne w stosunku do naszych możliwości.

Strat można uniknąć tylko pod warunkiem przeprowadzenia natychmiastowej akcji. I dlatego należy dołożyć wszelkich starań, aby budżet Zarządu Miejskiego uwzględnił dostatecznie tę sytuację, aby w miarę potrzeb znalazły się fundusze specjalne, któreby w porę zapobiegły rosnącej katastrofie budowlanej w Łodzi.

Polska rewolucja

może wesprzeć się skutecznie tylko na jednolitym froncie

NASZ felieton

Widmo

niemieckiej katastrofy

Na terenie robotniczym w Polsce decydującą rolę polityczną — niezależnie od warunków działania — posiadają partia marksistowska. Wszelkiego rodzaju dywersje były zawsze sztucznie ożywiane przez rządy wrogie klasie robotniczej i kończyły swój suchootniczy żywot wraz z ogólną zmianą sytuacji politycznej. Klasowa działalność zawodowa również szybko otrząsała się z wrogich naleciałości maskowanych szyldem chrześcijańsko-społecznym, lub syndykalistycznym.

Przedwojenna działalność partii robotniczych, stojących na stanowisku marksistowskim, dążących do socjalistycznych przemian ustrojowych — kierowana była różnorodnymi tendencjami, wynikającymi z pobudek taktycznych. Trzeba było ciężkich doświadczeń, aby socjaliści i komuniści otrząsnęli się z wzajemnej niechęci, a nawet wrogości.

ROZBICIE W PRZESZŁOŚCI — TO BŁĄD

Ten fakt poważnie zaciążył na możliwości zdobycia władzy politycznej, lub choćby tylko na wytworzeniu lepszych możliwości działania w warunkach ustroju kapitalistycznego. Cały obóz robotniczy ocenia dziś zjawisko rozbitcia jako kardynalny błąd, którego nie wolno powtarzać za cenę podważenia zasady zwycięstwa socjalizmu.

Lata przedwojenne były w Polsce widownią montowania jednolitego frontu przez lewicę socjalistyczną i komunistów. Mimo, że w owych latach nie udało się temu radykalnemu ośrodkowi działalności robotniczej zdobyć władzy politycznej — to jednak stał on się jedynym motorem konsekwentnej walki klasowej, którą wypełniały strajki, masowe i krwawe wystąpienia robotników w wielu miastach Polski.

KONCEPCJA SPRAWOWANIA WŁADZY

Tragiczny wrzesień 1939 r. nie pogrzebał szerszej teki najlepszej części klasy robotniczej. W późniejszych latach okupacji stał się problem objęcia władzy politycznej w kraju powiązany ściśle z wyzwoleniem idącym ze wschodu. Dotychczasowa koncepcja walki

w ramach jednolitego frontu musiała się przekształcić w koncepcję sprawowania władzy. Obie partie robotnicze po odzyskaniu niepodległości wzięły w poważnej mierze odpowiedzialność za losy kraju.

Każda z nich nie zaniedbywała jednocześnie wysiłków nad poszerzeniem własnych szeregów i wpływów w aparacie rządzenia, nad umacnianiem samodzielności organizacyjnej w ramach jednolitego frontu. Nie chodziło przecież o to, aby współpraca obydwu partii robotniczych ograniczała ich bazę działania. Patriotyzm organizacyjny pepesowca i peperowca zestrzął się w takich warunkach z celami nadrzędnymi, związanymi z koncepcją ściślejszej współpracy obu partii.

Każda organizacja polityczna jest tworem żywym. I dlatego byliśmy świadkami ożywionych dyskusji w prasie PPS i PPR, dotyczących praktyki jednolitego frontu i poglądów na strukturę ustro-

jową naszego państwa. W czasie tej dyskusji ujawniono te opory i przeszkody, na jakie napotyka jeszcze partyka jednolitofrontowa, wskazano na skuteczne sposoby przewycięzania ich w codziennej pracy. Wysznużone zagadnienia są ciągle jeszcze postulatem, którego realizacja niewątpliwie zmniejszy istniejące dotychczas tu i ówdzie trudności właściwej współpracy.

NADZIEJE WROGÓW

Wspomniana dyskusja — należała to przyznać otwarcie — ożywiła nadzieje zamaskowanych i jawnych wrogów demokracji ludowej. Niektóre, bardziej niecierpliwie sformułowania użyte przez dyskutujących, przeciwnicy nasi przyjęli jako przejaw tych trudności w obozie robotniczym, które mogą stać się początkiem rozbitcia. Oczywiście nadzieje ich są płonne. Uchwały Rady Naczelnej PPS wraźnie wskazują, że „niezależnie od takich, czy innych trudności i różnic w stosunkach między PPS i PPR, jednolity front tych partii

nie może być uważany za jedną z możliwych kombinacji politycznych, wśród których także obóz wrogów klasowych odgrywałby rolę jakiegoś partnera”.

Ludzka rzecz temperament w dyskusji, ale niecierpliwość ujawniona w niektórych polemicznych wystąpieniach to sprawy uboczne, nie wyrażające istoty zagadnienia.

Dzisiaj bowiem, polska klasa robotnicza w obliczu ważnych wydarzeń międzynarodowych ma ambicję przetrwania na pozycjach „polskiej rewolucji”, niezależnie od tego, jakie jeszcze przeciwności zagraniczne i krajowe będzie musiała pokonać. Polska droga do socjalizmu, na której obowiązuje — za cenę zboczenia z niej — jednolity front — to jednocześnie nasz wielki wkład w światowe budownictwo ustrojów postępowych, będących zalążkiem wyższych form współżycia i gospodarowania — tych form, które z dumą nazywamy socjalizmem.

Antoni Pokorski

Surowce z całego świata dla naszego przemysłu skórzanego

Jak wiadomo, polski przemysł skórzany uzależniony jest w dużej mierze od importu surowców. Ministerstwo Przemysłu zakupiło ostatnio duże partie skór w różnych krajach europejskich i pozaeuropejskich.

W ubiegłym tygodniu zawinął do portu gdyńskiego „Tobruk”, przywożąc 1.010 ton skór mokrosolonych, ciężkich i lekkich. 12 ton SS „Kentucky” przywiózł 200 ton skóry gotowej podszwowej, zakupionej w Ameryce, a SS „Mormac-Elm” 90 ton skóry podszwowej (t. zw. interwencyjnej) zakupionej także w USA.

W bieżącym miesiącu przybyły również do Polski skóry futrzane bułgarskie, zakupione w ramach umowy handlowej polsko-bułgarskiej, w ilości 200 tys. sztuk skór jagnięcych i 20 tys. sztuk skór koz-

łych. Ponadto oczekiwane w najbliższej przyszłości partie skór mokrosolonych z Argentyny, USA, Indii, Rotterdamu i Antwerpii. W ogólnej sumie 357 ton.

Z ekstraktów i chemikaliów nadeszło z Norwegii 38 ton tranu w ra-

mach zakupionej tam partii 200 ton.

Firma Sandes (Szwajcaria) wysłała 440 kg. farby do skór, zaś firma „Jugodrho” (Jugosławia) wysłała 450 ton ekstraktów garbarskich.

Aliancki demobil zakupiony przez Polskę

W ramach pożyczki amerykańskiej 50 mil. dolarów, przeznaczonych w całości na zakupy z demobilu amerykańskiego, nadeszło w czerwcu br. towarów na łączną sumę 2 mil. 880 tys. dolarów. Sprowadzono m. in. parowozy, wagony towarowe, sprzęt inżynierski i radiotelekomunikacyjny, obrabiarki różnego typu i mosty Bailey'a. Transporty te kierowane były z Antwerpii drogą morską i lądową do magazynów demobilowych na Wybrzeżu.

W najbliższych dniach spodziewane jest przybycie dalszych transportów i tak na przykład w dniu 10 lipca br. wyszedł z Antwerpii transport lądowy, zawierający 51 cystern — przyrządek do samochodów o pojemności 8 tys. litrów każda.

W sierpniu oczekiwane są pierw-

sze transporty zakupionego sprzętu z demobilu angielskiego.

Na drobne wydatki

Dla 275 tys. jeńców niemieckich przebywających jeszcze w Wielkiej Brytanii zniesiono szereg ograniczeń krepujących ich swobodę. Nowe przywileje pozwalają im korzystać z kin i teatru, swobodnie poruszać się w mieście, posiadać pieniądze przy sobie na drobne wydatki itp. O godzinie 22-00 wszyscy muszą jednak powrócić za druty kolczaste.

Pozwolono też jeńcom na małżeństwo z dziewczętami brytyjskimi, jednak nie wyjaśniono dotąd problemów z nim związanych jak np. sprawę obywatelstwa.

NOWE WŁADZE NACZELNE TUR

WARSZAWA (SAP). — Odbyło się zebranie zarządu głównego TUR, na którym wybrano nowe władze naczelne.

Do prezydium zarządu głównego TUR weszli: tow. Sokorski — jako przewodniczący, tow. Dobrowolski — jako 1 wiceprzewodniczący, tow. Barbag — jako 2 wiceprzewodniczący, tow. Wojciechowski — jako sekretarz generalny, tow. Ziembicki — jako sekretarz oraz Krygier A. — jako skarbnik.

Jednocześnie dokooptowano do komisji rewizyjnej tow. Trojanowskiego.

Zarząd główny TUR uchwalił wno-

sek, w którym złożył podziękowanie za dwuletnią współpracę ustępującemu przewodniczącemu prezydium tow. prof. Hetarykowi Jabłońskiemu i ustępującym członkom prezydium tow. tow. Bobińskiej-Wolskiej, Wiñarskiemu i Szymborskiemu.

WSTĘPUJMY W SZEREGI P. C. K.

Zapisy na członków przyjmuje PCK, Łódź, ul. Piotrkowska 236 — pok. 3.

KOMEDIA AMERYKAŃSKA
wg. Powieści
BUS FEKETE
Z UDZIAŁEM:
RITY JOHNSON
EUGENE PALLETTE
REGINALDA DENNY
RUTH TERRY
Wytwórnia: UNIVERSAL
Właścność: MOTION PICTURE EXPORT ASSOCIATION
Eksploatacja: „FILM POLSKI”

Wkrótce w kinie „WISŁA”
MARGARET SULLAVAN
i
CHARLES BOYER
W FILMIE
M I Ł O Ś Ć
NA
LEKARSTWO
REŻYSER: WILLIAM A. SEITER
MUZYKA: FRANK SKINNER

ZWIERCIADŁO PRASY

Zwierzania polskich kolaborantów

Pismo nieprzejednanych emigrantów w Londynie — „Wiadomości Polskie” wydrukowało artykuł Władysława Studnickiego, znanego germanofila, który po klęsce wrześniowej w 1939 r. zabiegał o utworzenie w okupowanej Polsce rządu quilsingowskiego. Ponieważ artykuł ten odstania kulisy zabiegów arystokratów polskich i niektórych polityków reakcyjnych, dążących do współpracy z hitlerowcami, zamieszczamy cię kawę wyjątki. Zwracamy specjalną uwagę na zabiegi Studnickiego rozwijane na terenie Łodzi.

„Wobec tego — pisze Studnicki — że przyjechałem do Krakowa niemieckim autobusem wojskowym z listem od władz wojskowych w Rabce, władze krakowskie zainteresowały się moją osobą. Naczelnik wydziału propagandy i przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych namawiali mnie bym udał się do Berlina. Wymówiłem się, mówiąc, że nie mam gwarancji, czy będę przyjęty przez Hitlera lub Goeringa, że po jednę o ile zostanie zaproszony.

Gdy zawiadomiłem naczelnika propagandy, że pragnę zobaczyć się z Witosem, pojechać do niego pod Tarłów — dał mi samochód i szofera. Nie zastałem Witosa, gdyż on także wyjechał. W kilka tygodni potem do wiedziałem się, że jest aresztowany. Naczelnikowi wydziału propagandy wytłumaczyłem, że zwolnienie Witosa jest niezbędne, że nie powinni prowokować chłopów. Na trzeci dzień naczelnik wydziału propagan-

dy doniósł mi, że rzecz przedstawił gubernatorowi i że mogę za dwa dni pojechać do Witosa, który będzie zwolniony. Pojechałem i znowu nie zastałem Witosa. Okazało się, że gestapo czy też SS założyło swoje veto.

Przed 15 października 1939 r. Niemcy nie były zdecydowane jaką politykę prowadzić w Polsce. Scierały się dwie koncepcje: 1) pozostawienie bytu politycznego w Polsce okrojonej na Zachodzie, 2) znacześniejsza aneksja i stworzenie general-gubernatorstwa, wzorowanego na koloniach angielskich w murzyńskiej Afryce. Te koncepcje poparł Hitler, entuzjastą jej był Himmler, autorem Frank.

Następnie Studnicki opisuje swój krótki pobyt w Łodzi i dodaje: „Wśród pastorów Niemców w Polsce miałem dużo sympatii z powodu mego artykułu przeciwko nowej ustawie o kościele ewangelickim w Polsce, uzależniającej duchowieństwo ewangelickie od wojewody. Jeden z pastorów odwiedził mnie i doniósł, że w pierwszych dniach października przyjechał do Łodzi wysoki urzędnik niemiecki. Urządził zebranie poufne dla Niemców i zapowiedział, że Polska pozostanie państwem niepodległym, ale pierwszy naczelnik państwa będzie wyznaczony przez rząd niemiecki. Do rozważania dano kilka kandydatur. Janusza Rodziwiłła, moją i jeszcze kilku osób. Niemcy łódzcy uznali, że ja najbardziej nadawałbym się na to stanowisko.

Okupacyjna polityka mocarstw zachodnich w Niemczech przynosi psychologicznej „reedukacji” narodu niemieckiego. Również na polu gospodarczym Anglosasi nie mogą poszczycić się sukcesami mimo wspólnie, po zjednoczeniu ekonomicznym obydwu stroni, czynionych wysiłków.

Stan gospodarczy Niemiec nie tylko, że się nie polepsza, ale ostatnio nawet wyraźnie pogarsza. Prasa brytyjska podnosi z tego powodu szereg obaw, wskazując na smutny stan niektórych odcinków gospodarki niemieckiej, a przede wszystkim transportu.

„Daily Telegraph” stwierdza, że: „Wszystkie inne sprawy są obecnie przesłonięte widmem załamania się niemieckiego kolejnictwa, które jak obliczono, musi nastąpić w jesieni. Z 240.000 wagonów, które były zdane do użytku w styczniu, funkcjonuje obecnie tylko 180.000, przy czym liczba maleje bezustannie”.

Nie mogą liczyć na powodzenie w tych warunkach daleko idące plany wykorzystania niemieckiego węgla dla pokrycia angielskiego niedoboru w zaopatrzeniu opałowym. Nie będzie po prostu dostateczny go taboru kolejowego, który mógłby podołać zadanom przez wozowym w wypadku dalszego zwiększenia produkcji kopali niemieckich. Zresztą to projektowane zwiększenie produkcji stoi i tak pod znakiem zapytania wobec masowej ucieczki robotników niemieckich od przemysłu.

Dołącza się do tego stosowany na poważną skalę zbiorowy sabotaż. Nic więc dziwnego, że wydajność wynosi za ledwie niecałe 50 proc. poziomu przedwojennego.

Niektóre odmiany opinii angielskiej dochodzą w wyniku rozważań nad obecnym stanem rzeczy do wręcz opatrznych wniosków. Katastrofa gospodarki niemieckiej w strefach zachodnich, wpływająca na wydatne obniżenie stopy życiowej ludności, może, zdaniem używającego biblijnego stylu „News Chronicle”, spowodować, iż „Zapanuje rozpacz i może nastąpić upadek moralny poparty gwałtem”.

„Radą na to, zdaniem niektórych polityków angielskich, jest tylko dążenie do gospodarczej odbudowy Niemiec i to wszelkimi środkami.

Rezultaty podobnej polityki może Europa zbyt łatwo, ale niezbyt przyjemnie odczuć na własnej skórze. Wzmocnienie gospodarcze byłej III-ej Rzeszy przed przeprowadzeniem rzeczywistej denazifikacji, nie zaś unurzanej przez Anglosasów podurej komedii, jest niejako równoznaczne z daniem oręża w ręce ludzi, którzy mogą stać się motorami prawdziwego „upadku moralnego popartego gwałtem”. Współczesność polityki gospodarczej i polityki „politycznej” jest w wypadku Niemiec specjalnie oczywista. I nie jest, gdy Anglicy dostrzegając skutki pociąg niegospodarczych, zapomniała o możliwych konsekwencjach skrajności w zasadniczej polityce okupacyjnej. Albowiem te konsekwencje te światu domnie mają na uwadze.

(TS)

O ESTETYKĘ MIASTA UKRYTE DRZEWA I KWIATY

Wiszący most, brudne rudery, zaniedbane place

Łódź nie jest pięknym miastem. Ma się jednak wrażenie, że nasza stolica przemysłu włókienniczego mogłaby stać się poprawnie ładną, gdyby znalazły się czynniki, troszczące się o estetyczny wygląd miasta. Nigdzie chyba nie ma tyle rudery, obok kamienie i palacyków b. łódzkich milionerów. Wiele z tych budynków nawet z głównej arterii — ul. Piotrkowskiej, tonie w ogrodach, coż kiedy zieleń, kwiaty i drzewa zazdrośnie są ukryte przed oczami przechodniów.

WJEŻDZAMY DO ŁODZI

Zacznijmy jednak od punktu wypadowego, jakim jest magistrata, łącząca Łódź z dalekim Zachodem. Po przez Kalisz, Sieradz, Zduńską Wólę, Łask i Pabianice piękna autostrada wjeżdżamy do polskiego Manchesteru, jak zwykło się dawniej mówić o Łodzi.

Właściwie Łódź jest obecnie już w Rudzie, ale zgodzimy się, że dopiero zaczyna się od t. zw. stacji „Most”. Zawsze się ma wrażenie, gdy tramwaj lub auto wjeżdża pod nawisłą kupę zardzewiałego żelastwa i czarnych od starości butwiejących desek, że wszystko to runie na głowy przechodzących i przejeżdżających. Przecież takie „wiszące połączenia” są wszędzie na świecie, ale zwłaszcza w wylotu głównej arterii, wiodącej do bądź co bądź dużego miasta, nigdzie nie ścierpią — by podobnego „mostu”, robiącego od początku na przyjezdnych odpychające wrażenie.

Na zakręcie owej stacji toczą się tramwaje, wjeżdżające stamtąd do miasta. Wloką się z zawsze jednakim brakiem chyżości, obecnie oficjalnie nazywają się wagony kolei elektrycznej z Pabjanic, z Marysina, Rudy i z Tuszyń. Czekamy długo na „jedynkę”, jedynę połączenie ze Śródmieściem i jedziemy dalej. Wzrok nasz pada na drewniany, chyłący się do upodku barak, gdzie sprzedaje się pisma i gazety, cukierki, no i w lecie — lody. Barak brudny i taki jakiś nieporządny u zbiegu długiej, krętej, w głąb leżącej ul. Wólczańskiej i szosy, czy też ulicy Pabianickiej. Wjeżdżamy na rozległy plac, zwany placem Leonarda.

PLACE ŁODZI

Obecnie plac ten nosi oficjalną nazwę placu Niepodległości, o czym oznajmia tabliczka z napisem, niezgrabnie umieszczoną obok niezadarnego słupa z zegarem, nigdy nie wskazujący godzin. Tuż obok jest drewniany, niezbyt duży budynek, który jest stacją zbiegających się tutaj licznych pociągów kolejki elektrycznej. Miejsca jest mało, jest brudno i ciasno, więc czeka się na placu, gdzie łaskawie zostały umieszczone dwie, czy trzy ławki dla wygody czekającej publiczności, a oczekuje się nieraz dość długo na nieśpieszące się nigdy wozy.

Jak widać, Łódź nie dba o to, by przyjezdni, często goście zagraniczni, nie byli porażeni szpetotą miasta.

Trochę dobrej woli, trochę więcej starań, a plac zaniedbany przez lata powojenne, a przez Niemców również nie zdobiony, mógłby się stać jednym z piękniejszych i reprezentacyjnych placów Łodzi.

ZIELEŃ ZABITA DESKAMI

Należałoby plac zniełowadzić, założyć na nim plantacje, a może nawet uzyskać połączenie z ciagnącymi się obok parkami, szczególnie chronionymi przed przechodniami. Serce się kraje, gdy w skwarny dzień letni smażący się trzeba na słońcu przylegającego do cieniego parku chodnika. Gdy śmiałek, spragniony ochłody pod szeroko rozrośniętymi drzewami chyłkiem zapuścił się w głąb ogrodu, dostaje mu się za swoje od

surowego cerbera, strzegącego wejścia do parku. W jednym z budynków jest przedszkole, ale chyba dałoby się jedno z drugim pogodzić i udostępnić park dla publiczności.

Tuż za placem Niepodległości leży plac Reymonta, również zaniedbany i robiący wręcz przeciwnie estetycznym wrażenie. A przecież Polskie Ludowe przysłowie mówi, jak cię widzą, tak cię piszą.

S. W.

Z mikrofonem po kraju

Polskie Radio pragnąc dać swoim radioluchaczom dokładne wiadomości ze wszystkich dziedzin życia z poszczególnych regionów kraju, wprowadziło 10-minutową audycję pt. „Z mikrofonem po kraju”. Jest ona nadawana każdego dnia oprócz niedziel, o godz. 13.00. Są to montażowe dzwilkowe, reportaże i felietony z życia kulturalnego, społeczno-artyściycznego, gospodarczego i politycznego.

Dotychczas w audycjach tych brały jedynie udział rozgłośnię P. R., mające połączenie z centralną rozgłośnią. Obecnie Olsztyn, Białystok i Lublin nadsyłają materiały ze swe go terenu do Warszawy, która transmituje reportaże z życia tych trzech regionów Polski w programie ogólnopolskim.

Powojenny rekord

12 lipca br. osiągnięto nowy rekord przeładunku węgla. W ciągu 24 godzin przeładowano w portach Gdańsk, Gdynia i Ustka — 30.370,7 ton węgla i koks na eksport.

Bitka śmietana w „głodnych miastach”

Propaganda prasy niemieckiej o katastrofie głodowej stoi w wielu wypadkach w wyraźnej kolizji ze stanem faktycznym. Na potwierdzenie tego, gazeta wychodząca w Hanowerze, „Der Neue Weg” wyszczególniła treść jadospisów restauracji i hoteli, w których nie brakuje najbardziej wyszukanych potraw i trunków, jak różne pieczenie, drób w maśle, bita śmietana, wina itp. Wobec ścisłego racjonowania żywności, fakt ten wydaje się dziwnym tym więcej, że restauracje te znajdują się w miastach ogłoszonych urzędowo za tereny zagrożone klęską głodu.

Nieszczęśliwe wypadki na ulicach

Mimo nauki jazdy, ciągle jeszcze zdarzają się w Łodzi nieszczęśliwe wypadki. W dniu wczorajszym zanotowano dwa nowe wypadki. Przy zbiegu ulic 6-go Sierpnia i Gdańskiej samochód, prowadzony przez szofera Ludwika Kopka (ul. Kilińskiego 151) zderzył się z samochodem, prowadzonym przez Kulickiego Stefana. W wypadku tym jadący pierwszym wozem Nowak Józef odniósł ciężkie

obrażenia cielesne. Odwieziono go do szpitala.

Wypadek drugi miał miejsce na rogu ul. Głowiackiej i Wojska Polskiego. Samochód osobowy marki „Opel”, należący do Starostwa pow. w Radomiu najechał na wyskakującego z tramwaju Nr. 1 Tusa Stanisława. Wezwane Pogotowie odwoziło potłuczonego do domu. (b)

Górale przenoszą się z Podhala na inne tereny

Na podstawie prawa agrarnego, istniejącego w Polsce od 1928 roku tereny Podhala są obciążone serwitutami. Poszczególni więc górale posiadają uprawnienia służebnościowe, czy to w postaci prawa wypasu owiec na tych terenach, czerpania wody, zbierania drwa itp. Służebności te są podstawą gospodarki chłopa-górala. W związku z zmianą ustroju rolnego, tereny te muszą być oddane do dyspozycji administracji państwowej, czy to ze względów na ulepszenie struktury agrarnej, czy też ze względu na konieczność zalesienia.

Powstał więc problem, który polwinien znaleźć jak najlepsze rozwiązanie tak dla górali jak i dla państwa. Według tendencji Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych ma być góralom dana rekompensata w jakiejś stałej formie. Miało by się to wyrazić w tym, że góralom zostaną przydzielone obszary ziemi w innych okolicach bliskich Podhala, a w szczególności na terenie Lemkowszczyzny, opróżnionym wskutek repatriacji ludności ukraińskiej.

Dziwne praktyki berlińskich sądów

W Berlinie stosuje się przepis, mówiący o prawie trzymywania młodzieży tylko przez dwa tygodnie w areszcie, aż do rozprawy sądowej, w razie niemożności spełnienia tego warunku młodociany więzień musi być puszczony na wolność.

Przepis ten prowadzi do licznych nadużyć, trudno bowiem uwierzyć, żeby w pilnej poważnej sprawie, jaka jest z całą pewnością morderstwo, nie można było przez 2 tygodnie wydać wyroku sądowego. Młodocianych przestępców „W miły ustawy” wypuszcza się na wolność. Tego rodzaju zachowanie władz sądowych zasługuje bezsprzecznie na bliższe zainteresowanie się tą sprawą.

Zarządzenie mówiące o maksymalnej długości aresztu nie ma z pewnością na celu zwalniania winnych od kary, ani też zmechanizowania systemu pracy, ale tylko jej przyspieszenie, oraz przypomnienie, że nie może być wyroku bez uprzedniej rozprawy sądowej — jak to bywało często w faszystowskich Niemczech.

Prasa Berlińska była ostatnio bardzo poruszona zwalnianiem przestępców, nie mogła jednak dociec prawdy w tej sprawie, gdyż na wszelkie pytania nie można było otrzymać wyczerpującej odpowiedzi. Po prostu nie istniała „osoba kompetentna” do udzielania tego rodzaju wyjaśnień.

Opinia publiczna czeka na wyłączenie takiego postępowania „stróżów sprawiedliwości”. (ZAP)

Pod jaką banderą będzie pływał „Puck”?

Pomiędzy Polską a brytyjskim ministerstwem transportów toczą się dość niezwykłe rokowania na temat zatopionego w czasie wojny S/S „Puck”.

Statek ten, należący do polskiej żeglugi, znalazł się — jak wiadomo — w chwili wybuchu wojny na Atlantyku i wypożyczony został admiralicy brytyjskiej do transportów wojennych. W czasie jednego z rejsów na Morzu Śródziemnym został zatopiony przez samoloty nieprzyjacielskie i admiralicy brytyjska wypłynęła Linią Gdynia — Ameryka odszkodowanie w kwocie 40.800 funtów szterlingów.

Tymczasem obecnie, nie dalej jak

trzy tygodnie temu, S/S „Puck” został wydobyty z dna morza i odstawiony do jednego z portów Morza Śródziemnego. W związku z tym brytyjskie ministerstwo transportów zwróciło się do rządu polskiego z prośbą o kupno S/S „Puck”, dokonania całkowitego remontu, a następnie pozostawienia statku na usługach brytyjskiego ministerstwa transportów na okres 12 miesięcy w obrocie gospodarczym polsko-brytyjskim.

Jeżeli rząd polski nie zdecyduje się na remont, S/S „Puck” wyremontowany zostanie na koszt skarbu brytyjskiego i pływać będzie pod banderą brytyjską.

Z wydawnictw „Wiedzy”

BURGUNDZKA BRZOSKWINIA

Znakomity pisarz francuski, wielki humanista europejski, Romain Rolland był przyjacielem ludzkości. Spotykaliśmy się zawsze z jego na wskroś, gdy chodziło o głęboki, dalekowszycy, odważny, bezkompromisowy gest sprawiedliwości i odwagi. Ilekroć krępił on i nas Polaków — swoim dobrym, francuskim, klarownym słowem! Jego „Jan Krzysztof”, jego „Dusze zaczarowane” należały do pasjonujących lektur pokoleń pierwszej wielkiej wojny. „Cierambault” — to też była po zycia beletrystyczna, budząca dyskusję i zachwyty.

Czyż można dziwić się, że już te raz w wielu krajach powstały „Stowarzyszenia przyjaciół twórczości Romaina Rollanda”? Stany Zjednoczone, Brazylia, Argentyna, Anglia, Belgia, Holandia, Szwajcaria, Indie obwieściły o swoim wielkim uznaniu dla pism twórcy „Dantona”. W ojczyźnie Francji na czele takiego stowarzyszenia stanął pisarz katolicki Paweł Claudel.

Jak wiadomo, Romain Rolland był

sojalistą, wiązał się zawsze z lewicą społeczną i polityczną. W Polsce jeszcze takiego stowarzyszenia nie mamy. A warto by o nim pomyśleć!

Osobę i twórczość Romaina Rollanda przypomina nam właśnie te raz spółdzielnia wydawnicza „Wiedza” przez wznowienie jego kapitalnej, genialnej, gallijskiej powieści pt. „Colas Breugnon”. „Colas Breugnon” jest nazwiskiem bohatera tego utworu. „Breugnon” — znaczy brzoskwinia, soczysty, wonny owoc rodzimej Burgundii.

Jest on z zawodu stolarzem. Rzeźbi w drzewie, Robi wspaniałe meble i czarodziejskie plafony. Wiele lat pozornie przegadaj z przyjaciółmi przy pełnym kielichu. Pod starość spisał swoje wspomnienia. Na przestrzeni dwunastu miesięcy rodzimej Burgundii rozsznuł swoje życiowe doświadczenia i wspomnienia. Umie śmiać się ze swoich bliźnich i z siebie samego. Stać go na burgundzki humor, zadzierzliwość dowcip. Nie ma takiego wydarzenia któreby go wstrzymało jego swade.

Autor traktuje z sentymentem swego bohatera. Sam jest również Burgundem, „Colas Breugnon” — to jakgdyby jego pradziad.

Żadna z książek Romaina Rollanda nie spotkała się z takim powszechnym uznaniem, co opowieść o tej „soczystej Burgundzkiej Brzoskwinii”.

„Colas Breugnon” jest Francuzem z wszystkimi zaletami i wadami. Rządzi się rozumem, choć konceptem przesłania swoją niezwykłą pracowitością. Jest nieustraszone. Nie ma takiego nieszczęścia, przed którymby opuścił rece. Wielekrotnie buduje i odbudowuje swój dom, bo chce być sam na swoich śmieciach. Poznornie jest to typ ludzki pogmatwany, nieporządny. W istocie Breugnon jest zawsze realistą, zawsze powoduje się zdrowym rozsądkiem. Na życie swoje patrzy tylko pod tym kątem widzenia. Równocześnie jednak iść w nim tolerancja, iść umiejętności umiowania zalet i wad ludzi — i z umiarem.

Biografia jego jest jakgdyby podsumowaniem kłeski i osiągnięć życia. Przypuszczać należy, że te syntezę należą nie tylko do Colasa Breugnona, na stolarze ze schyłku 18-go wieku. Jest w nich i spojrzenie wiekiego humanisty Romaina Rollanda! I tu

mamy walkę o człowieczeństwo.

Zycie Breugnona nie obfitowało w jakieś niezwykłe przygody. Praca i pełny kielich idą w parze poprzez młodość, wiek męski aż do starości. Kobiety nie zanadto przesłaniały mu rzeczywistość. Ożenił się z rozsądkiem. Wychował pięciorgo dzieci. Tylko córkę uważa za „spadkobierczynię swojej żywotności i swego rozumu. Synaczkowie to jakieś „bigoty i hugonoly”. Małżonkę miał gadatliwą i pyską. Oddaje jej gospodarności i rozumie, żartuje z jej ciężkiego charakteru. Jak zabawnie opowiada o swojej miłości do „Jaszczyki”.

Zresztą nie te wydarzenia z jego ziemieńskiego życia stanowią miąższ książki. Wojny, zarazy, kwaterek i wojskowe również nie mogą być uważane za coś niezwykłego. Ot — zwykłe wydarzenia z życia człowieka! Ważne jest co innego. Ważne jest, jak Colas Breugnon, skroplony rozsądek i rozum gallijski, reaguje na wszystkie te dopusty. Znow żarliwością z pozoru, a w gruncie rzeczy dezaprobatą. Logiczny, realny umysł Francuza szuka we wszystkim sensu. Znajduje zaś taką ironiczną postawę: „Wszystko mnie bawi. Teatr mój to cały świat. Z fotelu śmieję przebieg ko medii, okiaskując ludzi i krzyżąc

„bis” tym, którzy karki kręcą na scenie. Czasem dla zwiększenia przyjemności udaje, że biore to wszystko na serio i staje się na chwilę aktorem. Ale nigdy nie tracę świadomości, iż to tylko farsa!” (str. 34).

W słowach tych kryje się ziarno goryczy. Gorycz ta jest zdobyczą wieku dojrzałego. Nie wyklucza ona jednak u Romaina Rollanda aktywne postawy wobec rzeczywistości. To jest najświeższe w żywym, nieustraszonej stolarzu, snycerzu, rzeźbiarzu Colasie Breugnon. Kielich — kielichem, a czynna, nie czekająca na niczyją pomoc samozaradczą, pracowitość dominuje nad wszystkim. Stać go na żart przy każdej okazji. Nawet gdy żart ten godzi w niego samego!

Opowieść o „Colasie Breugnon” Romain Rollanda przypomina czytelnictwu polskiemu nie tylko świetną pozycję z literatury francuskiej. Przypomina nam i odważną, świetlaną postać znakomitego pisarza.

„Wiedza” wydała te książkę bardzo starannie. Zdobnicze ilustracje M. Jurgielewicza zasługują na wyróżnienie. Należy tę powieść polecić szerokim kołom czytelników, szukających w lekturze głębszych wartości artystycznych i moralnych. (x)



Ostatnio zostały ukończone na terenie całej Polski, wybory do Rad Oddziałowych „Spółem”. W sierpniu odbędą się wybory do Rad Okręgowych, a w jesieni zjazd delegatów wojewódzkich dokona wyboru Rady Nadzorczej, która z kolei wybierze Zarząd.

Po wyborach do samorządu spółdzielczego, przeprowadzanych przez Związek Gospodarczy Spółdzielni RP „Spółem”, zarządził wybory drugą wielką centralną spółdzielczą Bank Gospodarstwa Spółdzielczego.

Dotychczas samorząd spółdzielczy działał w starych spółdzielniach „spółemowskich”, w których uzależniony był dozwolony kontakt. Niemniej miał on charakter tymczasowy.

Wybrana przez delegatów Rada Okręgowa na Zjazd Główny omawia całokształt zadań organizacji dotyczących „Spółem” i spółdzielczości.

Nie tylko członkowie, lecz i organizacje zawodowe, społeczne i polityczne, interesują się wyborami do samorządu spółdzielczego.

Wybory oddziałowe odbyły się 250 zgromadzeniach, w których prócz przedstawicieli władz, partii, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, wzięło udział 25000 osób reprezentujących 2.010 tysięcy członków spółdzielni, należących do „Spółem”.

Na każdym zgromadzeniu rozpatrywano działalność „Spółem” z 1945 i 1946 roku, gdzie uczestnicy wyrażali swe opinie, nie szczędząc krytyki, wskazywali na braki, wysuwali szeregi projektów. Wyszynano potrzeby rozszerzenia sieci placówek spółdzielczych, szkolenia pracowników, obrony spółdzielczości i „Spółem” przed niesłusznymi atakami, konieczność przystosowania asortymentów, towarów przemysłowych do potrzeb nabywców oraz podniesienia jakości tych towarów, braku pasz i nawozów sztucznych.

W tej chwili czynione są już przygotowania do stepniowych zgromadzeń w okręgach, z których wyłonili się 14 Rad wojewódzkich.

Te wybory i następnie na Zjazd Główny zdecydują o dalszej działalności „Spółem”.

**

W związku z przypadającym w dniu 28.9 „Dniem Spółdzielczości” KCZZ poleca wszystkim podległym instancjom związkowym zorganizowanie w ciągu września a szczególnie w dniu 28 września intensywnie propagandy spółdzielczości. Przewiduje się specjalne pokazy gospodarcze i zebrania sprawozdawcze, obrazujące udział związków zawodowych w ruchu spółdzielczym.

Finlandia - kraj łaźni

Kilo cukru za papierosowy przydział

Finlandia, pod pewnym względem przoduje wszystkim demokracjom europejskim. Na przykład kobiety w tym kraju miały prawo głosowania o całe czterdzieści lat wcześniej, niż w jakimkolwiek innym państwie. Otwarcia Parlamentu fińskiego dokonuje najstarszy z jego członków, w tym roku była to właśnie kobieta.

TO COŚ PRZYPOMINA

Jedną z najpoważniejszych bolączek Finlandii jest głód mieszkaniowy.

Pracy jest w Finlandii dość dla każdego, ale kwestia mieszkaniowa przedstawia się nader drastycznie. Zasadniczo żadnemu obywatelowi tamtejszemu, bez względu na to, czy jest biedny, czy bogaty, nie wolno mieć do dyspozycji więcej, niż pokój sypialny i stół. Wykroczenia tego rodzaju są, naturalnie surowo karane przez władze i piętnowane przez całe społeczeństwo.

Jeśli ktoś chce mieć gabinet, czy salon w swym mieszkaniu i jest dość bogaty, by sobie na to pozwolić, opłaca po prostu kogoś, kto poświadcza, iż mieszka w danym domu, a wykrycie takiego nadużycia przez policję zabiera przeważnie dość dużo czasu. Wykroczenia tego rodzaju są, naturalnie surowo karane przez władze i piętnowane przez całe społeczeństwo.

KOŃSKIE MIĘSO NA CZARNYM RYNKU

W niektórych państwach czarny rynek stał się zjawiskiem niemal tak samo legalnym, jak normalny; we Francji nie mówi się już więcej „le marché noir”, tylko „le marché parallèle” (rynek równoległy), i to samo określenie można zastosować do Finlandii, gdzie zresztą trudno jest nawet nielegalnie kupić jakieś lepsze towary, czy bardziej luksusową żywność.

Na czarnym rynku fińskim podstawową walutą nie jest dolar, ani funt angielski, tylko korona szwedzka. Za korony kupuje się alkohol, białe pieczywo, cienkie pończochy amerykańskie i — ulubiony smakołyk fiński — końskie mięso.

By zrozumieć, dlaczego waluta szwedzka cieszy się w Finlandii tak bezgranicznym zaufaniem i jest podstawą wszystkich transakcji, wystarczy udać się do tego szwedzkiego kraju, który zachował neutralność podczas całego czasu trwania ostatniej wojny światowej. W Szwecji jest niemiernie drogo, ale można tam kupić wszystko, o czym się tylko zamarzy, i żyć w komforcie.

NARODOWA PRZYJEMNOŚĆ

Warto wspomnieć o zakładach kąpielowych w Helsinkach, ponieważ podobnych nie ma w całej Europie. Zakłady te znajdują się

na wszystkich przedmieściach stolicy. Są to długie, parterowe bloki, podzielone wewnątrz na kilkaset kabin każdy. Łaźnie te nie przypominają w niczym łaźni tureckich. Amatorzy kąpiei, a są ich codziennie długie szeregi, oczekujące w długich, ciągnących się na ulicę kolejkach na kupno biletu — wchodzi przede wszystkim do szatni, a następnie, zupełnie nago do kabiny, gdzie z kąpielniczką wodą, po czym znów otwiera parę. Po kilku tego rodzaju zabiegach, obaj amatorzy kąpiei, zrywający tej narodowej przyjemności fińskiej w jednej kabinie, otrzymują z rąk kąpielowej, kilka brzoźowych witek, którymi okla-

dają wzajemnie swe plecy, co pobudza podobno doskonale krążenie krwi.

Póływi przechodzą klienci do innej kabiny, gdzie natłuszcza się ich i masuje całe ciało, przy czym zabiegów tych dokonują również kobiety. Wreszcie wskakuje się do wspaniałego basenu, pełnego chłodnej, błękitnawej wody, suszy nagrzanymi, włochatymi prześcieradłami i — zamówiwszy sobie bilet na następny raz, udaje do domu w doskonałym stanie psychicznym i fizycznym.

SKUTKI STRAJKU PIEKARZY

Jeśli chodzi o zrównoważenie budżetu, to rząd fiński ucieka się do oryginalnych, lecz podobno skutecznych sposobów. Tytoń w Finlandii jest drogi i papierosy wydziela się ludności na kartki, przy czym kto rezygnuje ze swego przydziału miesięcznego, otrzymuje zamiast kilo cukru, lub słodyczy dla dzieci.

Wczesną wiosną zawodowi gracze footballowi w Anglii urządzili

kilkudniowy strajk, który dotknął bardzo fińskiego ministra skarbu. Rozmawiając w owym czasie z jednym z dziennikarzy angielskich, przebywającym w Helsinkach, minister pytał go o żywym zainteresowaniem o przypuszczalną datę zakończenia strajku: „Może pan nie wie — wyjaśnił zdziwionemu dziennikarzowi — że zakłady, dotyczące angielskich rozgrywek sportowych stanowią pewien rodzaj naszego monopolu państwowego. W ubiegłym roku dochody z tych zakładów, jakie miało państwo wynosiły 20 milionów marek, które przeznaczyliśmy na rozbudowę boisk sportowych i obozów dla naszej młodzieży”.

Finlandia była zresztą od dawna państwem sportowców, którzy przed wojną odnieśli szereg międzynarodowych sukcesów w różnych krajach, i minister uważa szlachetnie, że sport jest doskonałym sposobem spozyczenia propagandy za granicą na rzecz swej ojczyzny.

J. M.

Piec Nr 3 pracuje „Zaporożstał” jest już odbudowany

Piec hutniczy Nr 3 w zakładach „Zaporożstał” w ZSRR rozpoczął pracę. Zakłady „Zaporożstał” były zawsze przedmiotem dumy radzieckiego przemysłu metalowego. Zoopatrywały one przemysł samochodowy w cienką blachę do wyrobów karoserii. Przed wojną nie miały sobie równych w całej Europie. Pracowały tu trzy wielkie piece, 10 pieców martenowskich, walcownie blachy cienkiej i średniej itd.

W pierwszych miesiącach wojny zakłady „Zaporożstał” zostały zdemontowane już pod ostrzałem artylerii niemieckiej. Wszystkie urządzenia przewieziono na Ural, gdzie znalazły zastosowanie w szeregu fabryk. Najędźszy hitlerowscy zniszczyli pozostałe części kołosa metalurgii Południa ZSRR.

Po wypędzeniu wroga przystąpiono natychmiast do odbudowy. Jako pierwszy wybrano wielki piec Nr 3. Dla jego uruchomienia niezbędne było odbudowanie centrali termoelektrycznej. Część tej centrali oraz piec zostały przy tym udoskonalone pod względem technicznym.

Piec hutniczy pracować będzie nie tylko dla produkcji żelwa, ale również gazu do napędu walcowni. W tym celu odbudowano piec pomocniczy o objętości 1.300 m kw. Odbudowy dokonano w najkrót-

szym czasie, w jakim było to możliwe.

Piec ten miał uprzednio zniszczone słupy oporowe, część betonową i szereg urządzeń technicznych. Był on poza tym przyniesiony wielotonowym ciężarem ruchoмого mostu, skutkiem czego przechylił się.

Na wniosek inżyniera A. Szegala, laureata premii stalnowskiej, zastosowano oryginalny spo-

sób wyprostowania pieca. Został on rozcięty w poprzek, po czym górna część o wadze 900 ton podważona z jednej strony podnośnikami hydraulicznymi, a powstała w ten sposób 90 mm ukośna szczelina, zasłonięta została ściśle dopasowanymi nakładkami metalowymi. Tak rozpoczęła się odbudowa jednej z największych fabryk Związku Radzieckiego.

Recepta na syna Wspaniałe skutki jej zastosowania

W czym leży źródło różnicy płci? Kwestia ta od bardzo wielu już wieków zajmowała ludzką uwagę. Anasagoras, Arystoteles, Hipokrates, Demokryt, nawet Pliniusz, zajmowali się tą sprawą, wysuwając cały szereg poglądów i hipotez.

W średniowieczu sławny teolog Albert Wielki zalecał matce, która chciała urodzić syna, spożycie wewnątrzności zająca zmieszanych z winem, zaś gdy chodziło o córkę, spożycie wewnątrzności młodej świni, zmieszanych z winem.

Uczni naszej epoki zajmują się bardzo gorliwie tym zagadnieniem.

Najstawniejszym wśród nich był bezsprzecznie profesor uniwersytetu wiedeńskiego, dr. Schenk, który twierdził, że źródło różnicy płci leży w odżywianiu matki. Zona jego według wskazówek męża, miała urodzić sześciu synów jednego po drugim. Według recepty dra Schenka, odżywienie to powinno zawierać jak najwięcej pokarmów białkowych, a zatem mięsa, ryby itd. Wielka liczba uczonych odniosła się jednak do tych przepisów sceptycznie, tak, że kwestia w tej sprawie pozostała do dziś dla niewyjaśniona.

Rami - cudowne ziele

Odzież mumii z przed 4000 lat

Przed tysiącami lat, ludzie znali idealne włókno, z którego robili materiały, przedzę, sznury i dywany. To cudowne włókno jest tak lśniące jak jedwab. Jest zimniejsze i bardziej wchłaniające. Nie potrzebuje bielidła, bo jest z natury białe. Pierze się tak łatwo jak bawełna. Nie kurczy się, nie rozciąga się, nie traci koloru z biegiem czasu. Jest mocniejsze niż konopie, mocniejsze nawet od nylonu.

Dlatego, wobec tego nie jest w powszechnym użyciu? Przeshkodą jest jedna rzecz: to cudowne włókno — „rami”, albo trawa chińska — jest zbyt drogie. Znajduje się pod korą zbyt trwałej rośliny, rosnącej jako chwast, który w ciągu 65 dni wyrasta do 1,80 metra. Wymaga urodzajnej ziemi, ciepłego klimatu i dużo deszczów. Jest tanie i łatwe do uprawy. Lecz ścinać tę roślinę, odrywać twardą korę i oddzielać włókna od kleistej gumy, która otacza je, było zawsze ciężką pracą rąk ludzkich.

Nawet, kiedy uprawiano rami w Indiach i Chinach, w krajach o najtańszej na świecie sile roboczej, było ono zbyt kosztowne, aby mogło konkurować z innymi włóknami. Pomimo tego, nawet w tych warunkach Chiny produkowały do wojny 20.000 ton rocznie. Teraz po latach prób i wysiłków rami może być produkowane przy pomocy nowych maszyn. W tym roku uprawiają 7000 akrów rami. Również i Floryda nadaje się do uprawy rami.

W czasie wojny rami okazało się idealnym włóknem nadającym się do wyrobu lin morskich, materiałów ogniotrwałych i do sznurów od spachochronów. Wytrzymałość rami jest czterokrotnie wyższa jak lnu, trzykrotnie jak konopi, ośmiokrotnie jak bawełny.

Z rami będą obecnie robione koszule robocze, materiały letnie, koszule sportowe, prześcieradła, pokrycia meblowe i sieci rybackie.

Egipskie mumie były odziane w



Praktyczny zmysł meza stanu

Były amerykański podsekretarz stanu, James F. Byrnes postanowił wykorzystać swą karierę polityczną dla ugruntuowania swych finansów. Mianowicie sprzedał sześć artykułów, których treść stanowiły jego wspomnienia dyplomatyczne, wydawnictwu Satevepost po 10.000 dolarów za każdą.

Oprócz tego sprzedał już połowę napisanej książki, zatytułowanej „Konferencje Międzynarodowe” znaną firmie wydawniczej, Harper za 100.000 dolarów. Książka ta jest podobno zupełnie nieciekawa, ale sprytny wydawca twierdzi, że samo nazwisko autora zwróci mu wyłożone koszty.

Co najgorsze jednak, to, że niewprawny w rzemiosło piarskie meza stanu udknął w potowię drogi i nie może dobrać do końca dzieła, praktyczny zaś wydawca jest zdania, iż hurci wypadków politycznych na świecie blednie tak wartko, iż w nie długim już czasie konferencje, w których uczestniczył Byrnes przestaną być aktualne i przestaną interesować w ogóle kogokolwiek.

Kuracja antyalkoholowa

Harold Maine, młody Australijczyk, którego książka, pt. „Gdyby człowiek oszalał” stała się ostatnio jedną z najpopularniejszych pozycji literackich na świecie i została już przetłumaczona na kilka języków, był nałogowym pijakiem. W chwilach wolnych od zamrozenia alkoholem usiłował pisać nowele i wiersze. Był dwukrotnie ożeniony, ale zawsze poświęcał małżonkę dla nieszczęsnego swego nałogu. Wszystkie kuracje, jakim się poddawał zawodziły go. Wreszcie postanowił przyjąć posadę internisty w szpitalu dla umysłowo chorych w Sydney.

Po kilku latach pracy w szpitalu Maine nie tylko wyleczył się zupełnie z alkoholizmu, ale napisał niezwykle interesującą książkę, opartą na swych spostrzeżeniach szpitalnych, w której dowodzi, iż największy błąd, jaki popełniają lekarze psychiatrzy polega na tym, iż zabarżo przykuwają uwagę pacjenta do jego własnej choroby.

Maine twierdzi, iż sam pozbył się swego nałogu ponieważ podczas pobytu swego w szpitalu zaobserwował rzeczy, które wzbudziły jego najwzruszenie i odwróciły uwagę od własnej osoby. Lekarze i pielęgniarki byli i gnębili pacjentów. Służba szpitalna wyjadała co smaczniejsze kąski, podając chorym jedynie resztki i najmarniejsze ocaliny. W szpitalach dla chorych psychicznie z reguły brak — jak twierdzi Maine — odpowiedniej liczby lekarzy i obsługi. Panuje brud i zaniedbanie.

Maine tak przejął się losem nieszczęsnych pacjentów, iż zapomniał o własnej dolegliwości, która przestała mu zupełnie dokuczać i którą w ten sposób zupełnie bezboleśnie zwalczył. Po kilku latach obserwacji napisał książkę, która zyskała mu światowy rozgłos, a władze miejscowe powierzyły mu funkcję inspektora szpitala dla nerwowo chorych na terenie Australii.

Rzeczy ciekawe

Słoń cierpi na ból zębów Straszliwi samotnicy

Sądźmy przeważnie, że różne trapiące nas dolegliwości są przywilejem jedynie rodzaju ludzkiego w ogóle, a ras cywilizowanych w szczególności. Jest to mniemanie fałszywe. Spotykamy je nie tylko u ludzi, ale także i wśród zwierząt.

Na ból zębów zapadają również zwierzęta domowe i dzikie, żyjące na swobodzie lub w ogrodach zoologicznych. Najczęściej na tę chorobę zapadają słonie indyjskie.

Kapłani indyjscy posiadają od wieków, przechodzący z pokolenia w pokolenie sekret leczenia tej choroby u słonia. Polega on na tym, że na miejsce bolące przykładają się zwierzęciu maści z ziół zbieranych w dżungli. Słoń z wdzięcznością podaje się takim zabiegom, które mu przynoszą natychmiastową ulgę.

Lekarstwo jednak nie zawsze jest pod ręką. Wówczas słonie izoluje się

w oczekiwaniu, że ból sam przejdzie. Błada człowiekowi, który ośmieliłby się wtedy zbliżyć do niego. Oszalałe z bólu zwierzę nie oszczędza nawet swego dozorcy.

Ciekawą jest rzeczą, że słonie, cierpiące na ból zębów, nie atakują nigdy swych towarzyszy ze stada, lecz rzucają się na człowieka lub inne zwierzęta, napotkane na drodze. Uczni zoologowie przypisują to „instynktowi społecznemu” słoni, który nie pozwala im atakować swych towarzyszy. Oddalają się one wtedy od stada i postępują za nim w pewnej odległości, znosząc cierpliwie ból.

Mysłiwi nazywają takie słonie „samotnikami” i unikają spotkania z nimi. Nie zawsze się to im udaje i niejednemu myśliwy poniósł z tego powodu straszną śmierć.



Jeden ze sposobów zwalczania głodu mieszkaniowego

SPORT

SMUTNE REFLEKSJE

Skompletowałem wszystkie tygodniki sportowe i gazety codzienne (łącznie z poznańskimi, aby się dowiedzieć, co na temat przebiegu meczu ŁKS—Warta piszą inni?

Leży przede mną sterta różnych gazet.

Biorę do ręki, jako pierwsze z brzegu, pismo poznańskie i znajduję w nim, poza długim sprawozdaniem, liczne karykatury piłkarzy ŁKS oraz zdjęcia z przebiegu zawodów.

Na jednym zdjęciu widać wyraźnie, jak Łącz, stojąc za linią własnej bramki wychyla się do przodu i wyciąga rękę po górną piłkę, wyręczając w tym leżącego daleko w polu Piarowski. Mielśmy wątpliwość odnośnie prawidłowego zdobycia przez Wartę właśnie tej, czwartej z kolei bramki. Z trybuny wydawało się, iż Łącz złapał piłkę ręką, gdy nie przekroczyła ona jeszcze linii pola bramkowego, a w takim wypadku sędzia powinien odgwizdać rzut karny. Sędzia tego nie uczynił i uznał bramkę. Ponieważ nawet zdjęcie, jako najwierniejsze zwierciadło danej sytuacji nie koryguje mego poglądu, przeto sprawa uznania tej bramki będzie nadal kwestią sporną.

Z kolei przechodzę do sprawozdań. Czytam je dość uważnie.

Wszystkie pisma podają, że podczas trwania meczu publiczność wtargnęła na boisko, a tylko niektóre z nich — tak niewinnie, mimochodem dodają, iż ta sama publiczność starała się poturbować piłkarzy ŁKS.

Wynika z tego, iż zaszło tylko małe nieporozumienie. Drobny incydent. Bagatelka!

Jestem zaskoczony. Nie rozumiem?!... Po cóż u licha ten skromniutki ton i naiwna forma sprawozdań, gdy na boisku działy się rzeczy gorsze? Czy krzyżące i „rewolwery” tytuły, dorobione zresztą w redakcjach, zastąpią komentarz wychowawczy?

Tylko nieobiektywni i uparci widzowie mogą zaprzeczać, że nie widzieli momentu, gdy

Włodarczyk został uderzony przez „przedstawiciela” publiczności poznańskiej w twarz. Jeżeli uzgodnimy, że określenie „poturbowany” — można użyć jedynie w wypadku, gdy pobitych graczy odwieją wprost z boiska do szpitala, wówczas oczywiście, słusznie robią PT sprawozdawcy i jeżeli awanturę poznańską przemilczą. Ale na szczęście tak nie jest. Czytelnik sam potrafi odróżnić plewy od ziarna i wie, że gdy publiczność wdiera się na boisko, jednej z walczących stron nie jest w tym momencie zbyt słodko. Naszym zdaniem publiczność poznańska zachowała się źle. Należało ją z miejsc napiętnować, bo pomijanie faktów milczeniem, lub wybielanie wybrków niesportowych doprowadzi do nieobliczalnych następstw na naszych boiskach piłkarskich.

Czytam cierpliwie dalej. Zastanawiają mnie relacje ze zdo bycia przez Wartę trzeciej bramki, przy stanie 3:2 dla ŁKS.

Oto jak podają inni: — „31 minuta gry. Faul. Gwizdek. Rzut karny. Strzał Kaczmarka. Goal!...”

A więc normalnie, przepisowo, zgodnie...

Tylko o jeden wiersz za mało. Zapomniano wspomnieć, że sędzia zamienił rzut wolny na karny.

Wiemy, iż nie wszyscy mogli ten błąd zauważyć. Atmosfera na boisku była gorąca. Uwaga rozproszona. Trudno jednak w to uwierzyć, aby — poza skromną grupą łodzian — nikt z miejscowych nie dostrzegł tego wypadku. A zwłaszcza sprawozdawcy, odpowiedzialni za dokładne i szczegółowe informacje.

A zapewne wszyscy zgodzą się z tym, że przemilczanie powyższych faktów doprowadzi do anarchii czynów, które wstrząsną w przyszłości opinią sportową Polski.

Z doświadczenia wiemy, iż wówczas znajdują się odważni, którzy ponownie wdzieją swe „rycerskie zbroje”, porwą za swe „złote pióra” i zaczną na

prawo i lewo rąbać i siekać wszystkie plewy i chwasty, jakie wkradły się w organizm sportu. Sygnalizacja — SOS — będzie na lamach pism działać bez przerwy. Jak z rogu obfitości będą sypać się uwagi mentorskie. Dziś senni i ospali, staną się wówczas „jedynymi” szermierzami idei sportowej.

Czy jednak ten rozpaczliwy głos, spowodowany ostatecznością uzdrowi kulejący już wówczas na obie nogi sport polski? Raczej — nie!

Zło należy tępić w zarodku. Dziś najwyższy czas, aby przystąpić do generalnej ofensywy przeciw tym, którzy nie umieją się podporządkować dyscyplinie sportowej i swymi czynami wypaczają prawdziwą ideę wychowania fizycznego.

Już jutro może być za późno.

Wł. Lach.

RKS TUR reprezentuje Łódź w rozgrywkach o mistrzostwo ZRSS

Na dzień 22 lipca 1947 r. została wyznaczona, przez Wydział Techniczny Zarządu Głównego ZRSS, I kolejka spotkań o Mistrzostwo Ogólnopolskie ZRSS w piłce nożnej, z udziałem najsilniejszych zespołów robotniczych całej Polski.

W dniu tym przewidziane są spotkania:

Szczecin — Poznań
Olsztyn — Gdansk
Wrocław — Katowice
Rzeszów — Kraków
Bydgoszcz — Łódź
Kielce Częstochowa
Radom — Lublin
Białystok — Warszawa.

Wyłonieni na pierwszym miejscu, są gospodarzami zawodów. Zawody odbywają się systemem pucharowym (przegrywający odpada).

Ponieważ najsilniejszym zespołem robotniczym, w chwili obecnej w Łodzi jest drużyna RTS Widzew, ale zaabsorbowana rozgrywkami eliminacyjnymi o wejście do Klasy Państwowej, nie będzie miała wolnych terminów na kontynuowanie spotkań o Mistrzostwo ZRSS, do reprezentowania Łodzi w powyższych rozgrywkach, została wyznaczona drużyna RKS TUR — Łódź.

Drużyna piłkarska RKS TUR —

Przed meczem z Rumunią

Piłkarze polscy są już w Warszawie

Przez wczorajszy dzień zjeżdżali się do Warszawy reprezentacyjni piłkarze polscy, którzy zostali zakwaterowani w gmachu pływalni, znajdującej się na stadionie Wojska Polskiego. Zawodnicy nasi aż do meczu pozostaną pod opieką Wacka Kuchara.

Wczoraj również przyjechali do Warszawy z grupą piłkarzy krakowskich kpt sport. PZPN — plk Reyman, który na ostatnim lekkim meczu sparingowym zestawili nareszcie linię polskiego ataku na mecz z Rumunią.

DZIŚ PRZYJADĄ RUMUNI
Rumuński Związek Piłki Nożnej zawiadomił PZPN, że ekspedycja piłkarska Rumunii przyjedzie do Warszawy dziś w południe.

ŁÓDŹ JEDZIE NA MECZ
Polski Związek Piłki Nożnej przysłał do ŁOZPN pewną

ilość biletów na mecz Polska—Rumunia. Już w pierwszym dniu sprzedano ponad 1.000 kart wstępu, co najlepiej świadczy o tym, iż sportowcy z Łodzi gremialnie wybierają się na powyższe zawody. Pozostałe bilety można nabywać w lokalu Łódzkiego Okr. Związku Piłki Nożnej przy ulicy Piotrkowskiej 67.

LKS-IACY PRZERYWAJĄ WYWCZASY

Po meczu z Wartą, drużyna piłkarska ŁKS udała się nad morze na wywczasy i zasłużony wypoczynek. Projektowano urlop piłkarski do meczu z Tęczą. Mecz o puchar s.p. Kaczy Łódź—Warszawa, który rozegrany zostanie w dniu 22 lipca w Warszawie pokrzyżował piłkarzom ŁKS-u ułożony plan. Przyczynił się do tego w pewnym stopniu kpt. sport. ŁOZPN, który większość zawodników ŁKS wyznaczył do reprezentacji Łodzi. Tak więc „elkaściacy” już w niedzielę muszą zwinąć swój rozbitny nad morzem obóz, aby na czas przyjechać na zawody. Jak widzimy, bywają momenty, w których źle jest być dobrym piłkarzem.

ŁÓDŹ JEDZIE NA MECZ
Polski Związek Piłki Nożnej przysłał do ŁOZPN pewną

ilość biletów na mecz Polska—Rumunia. Już w pierwszym dniu sprzedano ponad 1.000 kart wstępu, co najlepiej świadczy o tym, iż sportowcy z Łodzi gremialnie wybierają się na powyższe zawody. Pozostałe bilety można nabywać w lokalu Łódzkiego Okr. Związku Piłki Nożnej przy ulicy Piotrkowskiej 67.

I ŁKS (POZNAŃ) PROTESTUJE

W meczu piłkarskim o wejście do Ligi, rozegranym między Polonią (Świdnica) a poznańskim KKS-em w barwach Polonii wystąpiło dwóch graczy nieuprawnionych do gry. Kierownictwo klubu KKS, po zebraniu obciążającego materiału postanowiło założyć protest w Wydz. Gier i Dysc. PZPN, domagając się przyznania punktów walkowerem.

Mistrz Holandii zaprasza ŁKS

Sekcja piłki nożnej ŁKS prowadzi obecnie pertraktacje z mistrzem piłkarskim Holandii w celu rozegrania na terenie Holandii paru towarzyskich spotkań.

Prowadzone pertraktacje są na dobrej drodze i jeszcze w tym sezonie ŁKS najprawdopodobniej wyjedzie do Holandii.



ROZDZIAŁ CZWARTY „DROGA”

— A więc mamy w inwentarzu dwanaście pudełek zapalek, apteczkę, dziesięć paczek papierosów, sznur, sześć puszek z mięsem, dwie z masłem, suchary, mydło, latarkę, nóż i zegarek, który nie chce chodzić — Joan przeniosła wzrok z rozłożonych na ziemi przedmiotów i skierowała go na towarzysza.

— Hm... — Jack roześmiał się — niech pani tylko nie próbuje myć się mydłem. Trzeba je będzie zostawić na ostatnią godzinę. Może wtedy akurat nie będzie żadnych innych zapasów żywności.

— Nie! Na ostatnią godzinę będziemy nieśli ze sobą sznur! — rozejrzała się bezradnie po skalach. — Którędy, na miłość boską, chce się pan stąd wydostać? Przecież nie będziemy mogli przejść przez te góry bez pomocy liny i haków?

— Przejdziemy! Z daleka wszystko wygląda groźniej jak w rzeczywistości. Zobaczysz pani, że wieczorem będziemy już po drugiej stronie...

— Po drugiej stronie czego? Obawiam się, że te góry wogóle nie mają drugiej strony. Gdzie tu rosną jakieś drzewa albo krzaki? Nigdy nie widziałam jeszcze tak ponurego krajobrazu.

— Wszystko się znajdzie! Czy może pani już ruszyć?

— Oczywiście! Czekam przecież tylko na to, aby pan przestał mówić!

— Hm... Jack chciał coś powiedzieć, lecz roześmiał się i zarzucił na plecy prowizoryczny, ściągnięty sznurem tobolek. Ruszyli. Droga, którą obrał prowadziła lekkimi zakosami pod górę. Po piętnastu minutach znajdowali się już w odległości mniej więcej pół kilometra od miejsca, z którego wyruszyli. Joan przystanęła i obejrzała się.

— No, jeżeli będziemy się posuwali w tym tempie, to nie sądzę abyśmy mogli przedzej, jak za sto lat przekroczyć pierwszy łańcuch...

— Musimy się oszczędzać. Niech pani pamięta, że nasze środki żywności są praktycznie biorąc żadne. Tempo marszu pod górę jest bardzo skomplikowaną sprawą. Gdybym wiedział, co znajduje się po drugiej stronie gór, mógłbym może lepiej obliczyć nasze siły, a tak... — rozłożył ręce, — najlepiej zresztą będzie, jeżeli będziemy szli bez przerwy i powoli. Wiem, że ten

system jest najmniej przemęczający. Zresztą, pierwsza linia wzgórz nie jest tak wysoka. Za dwie godziny powinniśmy być już na szczycie. —

Znowu ruszyli. Nad nimi było niebieskie, bezchmurne niebo. W dole szumiało morze.

Joan miała wrażenie, że jest zawieszona gdzieś w przestrzeni. Po chwili znaleźli się przed prawie prostopadłą ścianą skalną, na której czas, wiatry i deszcze wyrzeźbiły długie rysy.

— No a teraz? —

Spojrzała na Jacka i roześmiała się. Miał minę dziecka, które goniąc piłkę widzi ją pływającą na środku stawu.

— Mam wrażenie, że nie potrafimy zachować się jak rozbitkowie. Powinniśmy w tej chwili klęknąć na piasku i błagać Przeznaczenie o pomoc. W tym samym momencie wódz Indian Bawole Czolo rozmawiający z Wielkim Duchem Manitou w jego prywatnej pieczarze skalnej, ujrzy nas i powie jako białego brata i siostrę do swego wigwamu, a tu... nic!

— Wolałbym nie spotykać ludzi w tych stronach. — Jack nie był w najlepszym nastroju — w tej chwili zresztą nie widzę żadnych możliwości spotkania człowieka... Niech mi pani powie, jak pani sobie wyobraża naszą dalszą drogę?

(D. c. n.),

Dzień w Łodzi

Telefon: red. dyżurnego 257-94

DYZURY APTEK

Dzisiejszej nocy dyżurują apteki: Danieleckiego (Piotrkowska 127), Zajączkiewicza (Zielony Rynek 37), Gorczyckiego (Przejazd 59), Karłina (Piłsudskiego 54), Antoniewicza (Pabianicka 56), Steckela (Limanowskiego 37).

TEATRY

PAŃSTWOWY TEATR WOJSKA POLSKIEGO

Ostatnie dwa dni głośniejszej tragikomedii hiszpańskiej F. de Rojas — „Celestyna” w reżyserii Leona Schillera.

Obsadę tworzą: Chojnacka, Bronowska, Hanin, Krasnowiecka, Gosławska, Koranówna, Rzurowska, Krawczykówna, Lapińska, Borowski, Cygler, Kaczmarek, Dejmeke, Szymański, Początek punktualnie o godzinie 19-ej.

TEATR TUR

Dzisiaj o godz. 19 m.in. 15 głośna komedia Shaw'a „Profesja Pani Warren” — Ta mieniąca się dowcipem i wytwornym intelektualizmem sztuka ukazała się na deskach Teatru TUR w reżyserii St. Daczyńskiego, w dekoracjach J. Rybkowskiego, z udziałem E. Kuniny, J. Pollakówny, St. Daczyńskiego, J. Maliszewskiego, St. Śródki, Z. Chmielewskiego, St. Bugajskiego.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA, ul. DASZYŃSKIEGO NR 34

Dzisiaj i codziennie o godz. 19.30 komedia G. B. Shaw'a „Żołnierz i bohater” z udziałem Hanny Bielickiej, Adolfa Chronickiego, Kazimie rza Dejnowicza, Wandy Luczyckiej, Adama Mikołajewskiego, Danuty Szafarskiej, Ludwika Tatarskiego i Feliksa Zukowskiego.

Kasa czynna od 11-ej do 13-ej i od 15-ej. Tel. 123-02.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA”

Dzisiaj o godz. 19-ej tryskająca humorem komedia muzyczna „Podwójna buchalteria” w reżyserii Bolesława Horskiego, która wzbudziła wśród widzów zrozumiałe zainteresowanie.

Udział biorą: K. Chorzewski, K. Kozła, B. Halmirska, D. Lubowska, H. Łabuński, J. Gryglanka, S. Piasecka, A. Sawin, M. Ślaski, Z. Romanis, J. Tyczyński i F. Wasilewska. Choreografia w układzie J. Ciesielskiego. Orkiestra pod dyr. Władysława Szczepańskiego. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni przy ulicy Piotrkowskiej 102-a, a od godz. 17.30 w kasie teatru.

KAWIARNIA-DANCING „Maskotka” ul. Piotrkowska 84. Występy artystów oraz koncert znakomitego jazzu B-ci Łopatowskich.



- ADRIA — Czarodziejski Kwiat
- BAJKA — Złota maska
- BALTYK — „Góla”
- GDYNIA — Czarodziejski Kwiat
- HEL — Nauzycielka bawi się
- MUZA (ul. Pabianicka 173) — Twarda ludzka
- POLONIA — Bohaterki Pacyfiku
- PRZEDWIOSNIE — Maly gentleman
- ROBOTNIK — Przygody Nasreddina
- ROMA — Robert i Bertrand
- REKORD — Powrót o świcie
- STYLOWY — W górach Jugostawii
- SWIT — Kapryś milionerki
- TECZA — W górach Jugostawii
- TATEY — Powrót o świcie
- WOLNOSC — Piotr I — II-a seria
- WŁÓKNIARZ — Serepada w dolinie stolic
- WISLA — Ojczyzna
- ZACHĘTA — Wesoly pensjonat
- OSWIATOWE — (ul. Piotrkowska 243) „W Krainie Wiecznych Łodów” i „Tabu”.

CENNE ODKRYCIE

W składach opuszczonego pałacu w Samotnej Skale, pow. Lwów, wek, znaleziono większą ilość pak z różnymi częściami do samolotów, motorów itp.

Po odminowaniu całego terenu stwierdzono, że nagromadzonych tam było ok. 10 wagonów części lotniczych. Sprzętem zaopiekowały się władze wojskowe.

RADIO

Czwartek 17 lipca 1947 r.
 12.06 Wiadomości południowe.
 12.10 Pieśni polskie. 12.25 Audycja dla wsi. 12.35 „Z hiszpańskiej muzyki skrzypcowej”. 13.00 „Z mi krofonom po kraju” — „Ponad kominami Łodzi”. — rep. dźwięk. z Oddz. Łódz. Polskich Linii Lotniczych „Lot” w oprac. R. Chłodzińskiego i A. Kasprowieza. 13.10 Aud. rozrywkowa. 14.00 Kronika i komunikaty. 14.05 „Działalność spółdzielczości na odcinku uprawy i hodowli”. 14.15 Pieśni polskie z płyt. 14.30 Przerwa. 15.00 Muzyka taneczna. 15.20. Aud. dla dzieci. 15.40 Aud. z cyklu: „Amerykańskie Pieśni Dziecięce”. 16.00 Dziennik. 16.20 „Zagadki muzyczne”. 16.40 „Z naszej radiofonii”. 16.50 Komentarz gospodarzy. 17.00 Konc. Laureatów Solistów z Pragi. 18.00 „Melodie operetkowe”. 18.20 Ofiary na rzecz LRR. 18.30 Koncert życzeń. 19.00 Aud. oświatowa TUR-u — „Powstanie Krakowskie 1923 r.” — pog. T. Daniszewskiego. 19.10 Aud. dla wojska. 19.40 „Z rosyjskiej muzyki fortepianowej”. 20.00 „Z szerokiego świata”. 20.25 Aud. Zesp. Instr. 21.00 Dziennik. 21.30 „Kwadrans muzyki tanecznej”. 21.45 Sluch. pt. „Dzieńba leśna”. 22.10 Wiadom. sportowe. 22.15 Muzyka taneczna z pl. 23.00 Ostat. wiad. dziennika. 23.20 Program lokalny na jutro.

Życie partyjne PPS

Koło przy Browarze Mieszkańskim ul. Orła 25, godz. 15-ta — tow. Tomalczuk Henryk.

Dzielnica Fabryczna ul. Wigury 4/6 w dniu dzisiejszym o godz. 18-ej zwołuje odprawę sekretarzy i przewodniczących Kół fabrycznych. Obecność wymienionych obowiązkowa.

Dzielnica Śródmieście-Prawa, ul. Andrzeja Struga 46. W dniu dzisiejszym o godz. 18-ej zwołuje odprawę sekretarzy i przewodniczących Kół fabrycznych wzgl. zakładów pracy. Stawiennictwo wymienionych, obowiązkowe.

Coraz więcej tkanin Wzrost produkcji włókienniczej

Miesięczna produkcja tkanin bawełnianych wzrosła w r. bież w porównaniu do roku 1946 o 50 proc. i wynosi 3.420 ton.

Tkanin wełnianych produkujemy obecnie 1.180 ton miesięcznie, a więc o 78 proc. więcej, aniżeli w poszczególnych miesiącach r. ub.

Produkcja tkanin z włókien litych wynosi miesięcznie 1.120 ton i w porównaniu do r. ub. wykazuje wzrost o 107 proc. Największe osiągnięcia można zanotować w produkcji tkanin jedwabnych, która wynosi miesięcznie 138 ton, a więc o 173 proc. więcej niż w roku ub.

Będzie ciepło w mieszkaniach

Zapasy węgla na zimę 100-kilowe przydziały należy odebrać do końca miesiąca

(T) Z niepokojem i troską ludność robotnicza i pracownicza oczekiwała w ubiegłych latach nadejścia zimy. Byliśmy w pewnych okresach świadkami dotkliwego braku węgla i opału w ogóle, spowodowanego przeważnie trudnościami komunikacyjnymi i brakiem taboru kolejowego. Sytuacja ta jednak, na szczęście, radykalnie się zmieniła i na przykład tego w tym roku możemy spokojnie myśleć o zimie. Węgla nie zabraknie z wielu, wielu powodów. Po pierwsze — podniosło się wydobycie „czarnego złota” w kopalniach, po drugie — transport kolejowy został do tego stopnia usprawniony, że nie może być mowy o tym, aby dowóz opału do miast tym razem nie dopisał.

OPAŁ DLA PRZEMYSŁU

Łódź już teraz otrzymuje poważne transporty węgla z kopalni górno- i dolno-śląskich, a ludność może przeto spokojnie zaopatrzyć się w opał.

Zaopatrzenie naszego miasta w węgiel odbywa się według pewnego, z góry ustalonego planu. Niezależnie od węgla, który dostarczany jest na potrzeby przemysłu, rzemiosła, instytucji użyteczności publicznej, jak gazownia i elektrownia i dla potrzeb domów opiekuńczych i szpitali — władze aprowizacyjne pomyślały także o racjonalnym rozprowadzeniu opału pomiędzy mieszkańców.

W kwestii rozdzielnictwa węgla odbyły się liczne narady, na których sprawa ta została przez władze, przy udziale przedstawicieli czynników społecznego, racjonalnie rozwiązana.

Centrala Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego, która zasadniczo ma za zadanie zaopatry-

wanie przemysłu i instytucji, posiada niekiedy rezerwy węgla, powstałe z powodu niewykorzystania przydziałów przez stałych odbiorców.

DLA ŚWIATA PRACY

Te rezerwy rzucane są, w niewielkich wprawdzie ilościach, na potrzeby ludności, na opalanie mieszkań. Nie są one jednak sprzedawane indywidualnie każdemu, kto zgłosi się po węgiel, ale za pośrednictwem rad zakładowych przysługują one, czasem nawet w ilości do pół tony, dla robotników i pracowników.

W tej chwili te wolne rezerwy są, jak nas informują, na wyczerpaniu, jednak stale pewne transporty są na zbyciu. Węgiel ten sprzedawany był po cenie 2.210 zł za tonę, obecnie zaś po cenie niższej, bo po 2.170 zł. Trzeba powiedzieć, że chociaż teraz są opał, a do zimy jeszcze daleko, instytucje i fabryki wykazywały dla spraw opałowych stosunkowo duże zainteresowanie.

NA KARTY ŻYWNOSCIOWE

Niezależnie od wspomnianych wyżej transportów, węglem dysponuje w Łodzi Wydział Aproprowizacji, magazynując go na poszczególnych składnicach, rozsianskich po całym mieście. Jest to węgiel przeznaczony na przydziały kartkowe.

Dawniej, węgiel przydzielony po cenie reglamentowanej wydawano na specjalne, zielone kartki opałowe. Obecnie zaszała pod tym względem zasadnicza zmiana i węgiel wydawany jest na odpowiednio odcinki lipcowych kartek żywnościowych (odcinek 31).

Każdy „kartkowiec” ma prawo do 100 kg węgla, którego koszt wynosi 112 zł. Wszystko przemawia za tym, że takie racje węglowe będą przysługujące dla pracujących co miesiąc. Jak wyjaśnia Wydział Aproprowizacji, przydział ten należy odbierać możliwie jak najwcześniej, gdyż termin realizacji kartek upływa w dniu 31 lipca rb.

Niezależnie od tego posiadacze starych kartek węglowych mogą odbierać w składach węgla na odcinku nr 6 i nr 7.

Zaopatrzenie składów jest w tej chwili zadowalające, tak, że wszel-

kie obawy, iż nie starczy go dla wszystkich należy uważać za bezpodstawne.

Łódź w gruzach

W gruzach leżą mury wielu domów łódzkich. Nie mamy tu na myśli spalonej i wyburzonej przez okupanta północnej dzielnicy miasta, na terenie której znajdowało się ghetto żydowskie. Chodzi nam o walące się ostatnio w naszym mieście domy. Niemal dzień po dniu słyszymy o nowych wypadkach budowlanych, które przecież nie zawsze kończą się bez ofiar (że wskażemy na katastrofę domu przy ulicy Jaracza).

We wtorek znów zawałiła się 3-piętrowa ofleyna i masiano ewakuować ze zniszczonego domu wszystkich lokatorów. Podobny wypadek zdarzył się tegoż dnia na Pl. Kościelnym. Szeregi bezdomnych rosną.

Tylko przez 15 dni lipca, jak nas poinformowano, miało miejsce w Łodzi 16 katastrof budowlanych. Codziennie więc obrócił się w proch i pył jeden budynek mieszkalny. Przy obecnym głodzie mieszkaniowym, stwierdzenie to musi nasunąć i gospodarzom miasta i samym mieszkańcom bardzo smutne refleksje.

Problem jest bardzo poważny i bardzo niepokojący. Trzeba bezwzględnie uderzyć na alarm, ponieważ mamy do czynienia ze zjawiskiem, które musi być za wszelką cenę zahamowane. Inaczej dojdzie do tego, że będziemy mieszkali nie w domach, a w barakach, dokąd przesiedlą nas z walących się budynków.

Nie jest to żadną tajemnicą, iż w Łodzi zagrożona jest cała masa nieremontowanych od wielu lat, całkowicie opuszczonych, zmurszałych i zwiędzłych budynków — półruder. Fachowcy budowlani oświadczyli — jakoby to dla nich była zupełnie jasna i od dawna oczywista sprawa — że ponad 400 domów mieszkalnych w Łodzi spotkać może ten sam los domów, które uległy ostatnio katastrofie.

Oglądając nowe dzielnice robotnicze, piękne bloki w okolicach ul. Narutowicza, czy w górnych rejonach Piotrkowskiej, zapominamy, że w mieście naszym większość posesji, to stare kamienne pudła, które uległy ostatnio katastrofie. Oglądając nowe dzielnice robotnicze, piękne bloki w okolicach ul. Narutowicza, czy w górnych rejonach Piotrkowskiej, zapominamy, że w mieście naszym większość posesji, to stare kamienne pudła, które uległy ostatnio katastrofie.

Nasza stolica mimo największych w Europie zniszczeń wojennych, jako odbudowuje się, — mimo, iż nie ma tam pogotowia techniczno-budowlanego, jak w Łodzi — ilość katastrof budowlanych jest znacznie niższa, niż u nas, gdzie właściwie wojny, w sensie świadomego burzenia całych dzielnic, nie było. Warszawa sobie radzi.

Dlaczego u nas nie można wziąć przykładu ze stolicy.

Warszawa przeznaczyła znaczne fundusze na konserwację zagrożonych budowli. A co robi się w tej sprawie w Łodzi? Czy inwestowaliśmy jakieś poważne kwoty na ten cel? Nie! Gdybyśmy stosowali politykę prewencyjnej konserwacji i remontu domów, nie byłibyśmy teraz codziennie alarmowani katastrofami budowlanymi. Stąd jasny wniosek, że na ten cel miasto musi zdobyć kredyty. Trzeba natychmiast przystąpić do pracy, aby nie obróciły się w sterty gruzów inne, zagrożone obiekty, a coraz większe zastępy mieszkańców nie znalazły się na bruku! STG.

Pudełko zapalek kosztuje 3 zł! Grzywny za spekulację wyrobami Monopolu Tytoniowego

Delegatura łódzka Komisji Specjalnej przeprowadziła w tych dniach masową kontrolę kiosków i sklepów, w których sprzedawane są papierosy i zapalki. Ustalono bowiem, że w Łodzi pobierano są w łwiej części wypadków spekulacyjne ceny za wyroby Monopolu Tytoniowego.

Cena pudełka zapalek, ustalona na wa z papierosami, które, w myśl prawa, ważnie pobierano za nie 4, a nawet 5 złotych.

Tak samo przedstawiała się sprawa z papierosami, które, w myśl prawa, warte nie mogły być sprzedawane drożej, jak po cenach Monopolu Tytoniowego. Najczęściej wykroczeń spekulacyjnych papierosami i zapalnikami dopuszczali się restauratorzy, mimo, iż korzystają oni, jak inni odbiorcy PMT, z odpowiednich rabatów.

Lotne komisje kontrolne Komisji Specjalnej sporządziły szereg protokółów właścicielom budek i restauracji, których ukarano grzywnami od 1 do 15 tysięcy złotych.

Ukarani zostali:

- 1) Kuciński Józef, właśc. „restauracji” (ul. Wojska Polskiego 174);
- 2) Mikołajczyk Ewa, właśc. kiosku (ul. Moniuszki 7);
- 3) Strzelecki Zeton, właśc. kiosku (ul. Piotrkowska 62);
- 4) Chrzczanowski Marjan, właśc. kiosku (ul. Oświatowa 25);

- 5) Antosiak Jan, właśc. kiosku (ul. Piotrkowska 34);
- 6) Komorowski Władysław (ul. Stajna 42), właśc. kiosku;
- 7) Stanek Tadeusz i Stanek Jadwiga współwłaśc. sklepu (ul. Kilińskiego 137);

- 8) Włodarczyk Henryk, właśc. kiosku (ul. Piotrkowska 176);
- 9) Lesiński Adam, właśc. kiosku (ul. Przedzajmiana 28);
- 10) Sitek Władysław, właśc. kiosku (ul. Piotrkowska 18);
- 11) Szymczak Antoni, właśc. kiosku (ul. Rokicińska 9/11).

Tragiczne skutki ulewy Chłopiec zginął pod rozmokłą ziemią

Dnia 10 lipca młocjan XII komisariatu M. O. Olszewski zawiadomił swego komendanta, że zaginął mu syn, który dnia poprzedniego wyszedł z trzema kozami na pastwisko i więcej nie powrócił. 5-dniowe poszukiwania za zaginionym nie dały rezultatów. Dopiero w dniu wczorajszym przypadkowo zrobiono niezwykłe odkrycie, które wyjaśniło tajemnicę zniknięcia chłopca. W godzinach popołudniowych jeden z furmanów Zarządu Miejskiego, zawiadomii XII komisariatu, że w trakcie kopania piasku z dołów przy ul. Stajnia, znaleziono martwą kozę. Po usunięciu cienkiej warstwy ziemi w tym samym miejscu, natrafiono na dwie

następne kozy, a pod nimi na głębokości 1 metra zwłoki chłopca. Przybyły na miejsce Olszewski rozpoznał w zasypianym swego syna. Zwłoki zabezpieczono i oddano do dyspozycji Prokuratora Sądu Okręgowego.

Chłopiec prawdopodobnie schronił się przed ulewym deszczem, do świeżo wykopanych dołów. Nasiąknięta wodą ziemia obsunęła się i grubą warstwą zasypała nieszczęśliwego malca wraz z kozami. (b)

Czytanie

„POBUDKĘ”

